



- W trakcie Zjazdu Drogowców Miejskich w Łodzi w 1989 roku przysłuchiwałem się obradom sekcji inżynierów ruchu. Podziwiałem tych ludzi. O dawna znali się doskonale. A ja w tym środowisku byłem zupełnym nowicjuszem – z okazji jubileuszu 20-lecia Klubu Inżynierii Ruchu rozmawiamy z Tomaszem Borowskim, prezesem Zarządu Stowarzyszenia KLIR.

## - Pierwsze spotkanie z ideą Klubu Inżynierii Ruchu...?

- Rok 1989. To był rok, w którym – można powiedzieć – wróciłem do branży sterowania ruchem. Wtedy na Zjeździe Drogowców Miejskich w Łodzi pojawiłem się z pierwszym egzemplarzem sterownika MSR... Podczas wycieczki technicznej zbierano deklaracje uczestników zjazdu zainteresowanych powołaniem Klubu Inżynierii Ruchu.

Wówczas nie miałem odwagi wpisać się na tę listę. Uważałem się za stricte inżyniera elektryka, który no... niby ma gdzieś na tych drogach pracować. Sterowanie ruchem było dopiero początkiem mojej specjalizacji, choć ta dziedzina wcześniej była mi znana ze studiów na Politechnice Poznańskiej.

Przy okazji następnego Zjazdu Drogowców Miejskich w Płocku w 1991 roku, gdzie jako firma mogłem już pokazać bardziej rozbudowany sprzęt, Jacek Dobiecki i Zygmunt Uzdalewicz namówili mnie do wstąpienia do Klubu. Z Zygmuntem wtedy już miałem kontakty zawodowe. Konsultowałem z nim różne rozwiązania. On jako stary wyjadacz zawodowy potrafił ostro skrytykować mój sterownik i równocześnie podpowiedzieć konieczne poprawki. Tak naprawdę nie była więc to krytyka, lecz nauka. W każdym razie kontakt z Zygmuntem miał istotne znaczenie i tak oto złożyłem w Płocku deklarację wstąpienia do Klubu.

## **- Działalność w Klubie rozwinęła się od zwykłego członkostwa do przewodzenia organizacji...**

- To była długa historia. Dlaczego w ogóle wstąpiłem do KLIR? W 1989 roku już nie byłem całkiem młodym człowiekiem i ten zwrot na branżę drogową był poważnym ruchem w moim życiu – zmiana pracy, inne obowiązki... Poprzednio pracowałem w Zakładzie Doświadczalnym „Meramontu”. I pojawiła się praca, która na początku głównie polegała na ciągłym kursowaniu po Polsce, na wyjazdach na obiekty, na skrzyżowania, do klientów, do zarządców, do wykonawców... Zależało mi, by w tej branży zaistnieć. Miałem świadomość, że to się powiedzie dzięki kontaktom, dzięki poznaniu potencjalnych klientów i nie ukrywam, że w tym również były biznesowe - choć to określenie jest za mocne - nadzieje w pozyskaniu nowych znajomości. Oczywiście, nie chodziło o zlecenia.

Wtedy na KLIR głównie jeździł tzw. średni pion techniczny, a więc ludzie od roboty. To nie byli, ci którzy decydowali o byciu klientami mojej firmy czy nie. Ale właśnie tych ludzi, którzy byli od roboty, chciałem przekonywać do swojego produktu, od nich chciałem usłyszeć opinię o sterownikach, nawet krytyczne. Stwierdziłem, że jest to towarzystwo, którego szukam. Mówiąc kolokwialnie - chciałem się w to wkręcić. Ponadto poczułem wielką życzliwość tych ludzi. To mnie przekonało, że warto wstąpić do Klubu.

## **- Seminarium KLIR w Kiekrzu w 1993 roku jest uznawane jako formalnie założycielskie dla Stowarzyszenia.**

- Nastąpiły już takie czasy, że należało się zarejestrować. Wówczas lista założycieli była trochę inna od tej, jaka powstała w 1989 roku. Tak się składa, że zjazd Klubu w Kiekrzu ja organizowałem. Organizator zawsze ma prawo promować swoją działalność, więc tym bardziej nie miałem żadnych przeszkód w firmie jeśli chodzi o wsparcie finansowe i techniczne oraz pokazanie produkcji sterowników, w tym również pierwszych PC służących do programowania i projektowania oraz angielskich rejestratorów ruchu. Po Kiekrzu było spotkanie w Ryni pod Warszawą, na którym wybrano pierwszy zarząd stowarzyszenia. Od tamtego czasu zawsze byłem członkiem zarządu, takim – jak można powiedzieć – do roboty.

Wówczas brylowała w zarządzie Warszawa i wszystkie decyzje tam zapadały. Mnie w tym zarządzie powierzono funkcję redaktora-wydawcy biuletynu klubowego. I tak zostało do dzisiaj. Wtedy wydawałem biuletyny techniką powielaczową i kserograficzną. Od 40. wydania biuletynu postanowiłem zmienić tę technologię na nowocześniejszą. Teraz drukujemy go w technice offsetowej. Może te publikacje nie do końca mają profesjonalną formę, ale można je już ustawiać na regale gromadząc „bibliotekę KLIR”. Ukazało się już 67 wydań biuletynu, w tym ja wydaję je od numeru 18. Faktem jest, że przez dwa pierwsze lata ich zawartość przygotowywał Zygmunt Uzdalewicz. Było to dość trudne dla mnie doświadczenie, co też przyzna Zygmunt, ponieważ bywało tak, że w ostatniej chwili otrzymywałem teksty od zapracowanego „po uszy” dyrektora warszawskiego ZDM i niemal na sekundę przed seminarium sklejał się czy składaliśmy karki biuletynu.

## **- W tym również czasie zmiany zaszły w organizacji spotkań klubowych.**

- W przypadku zjazdów KLIR wprowadziliśmy formułę seminariów, aby przełamać potoczną opinię o nich, jako o towarzyskich zgromadzeniach. Każde seminarium ma określony temat wiodący, w ramach którego dzielimy się wiedzą i doświadczeniami. W zależności od zagadnienia przygotowujemy od pięciu do dziesięciu referatów, są to wystąpienia czasem godzinne, czasem dwudziestominutowe. W większości są przygotowywane przez członków KLIR, którzy akurat działają w tych dziedzinach, które są zagadnieniem wiodącym danego seminarium.

Wprowadzając formułę seminarium równocześnie rozpoczęliśmy wydawanie certyfikatów klubowych. Na marcowym zjeździe w Zgorzelisku wydaliśmy 800. certyfikat. I to też świadczy o tym, że w Klubie robimy systematyczne samokształcenie. Przywołam ponadto te wydane 67 biuletynów z referatami. Oczywiście one nie zawierają wszystkich, jakie zostały przedstawione na seminariach, bo nie zawsze było tak, że wygłaszający dostarczał materiał do publikacji. Zatem tę ilość publikacji trzeba pomnożyć 7-8 razy, by uświadomić sobie ile rzeczywiście podjęliśmy merytorycznych zagadnień. To jest ok. 500 referatów. Ten dowód wprost świadczący o naszej merytorycznej pracy. Tylko ci którzy nie bywają na naszych seminariach widzą w nas wyłącznie „towarzystwo”. Na tej podstawie upominam się o postrzeganie nas jako organizacji zawodowo merytorycznej i walczę też o to, by nasi członkowie nie dawali pożywki do wyciągania deprecjonujących nas opinii. Przypomnę, że poza własnymi referatami, na naszych seminariach miało wystąpienia wielu znamienitych gości i autorytetów inżynierii ruchu, jak profesorowie politechnik, wspomnę tu – zgodnie z państwową rangą - byłego wiceministra prof. Ryszarda Krystka, oraz profesorów Mariana Tracza, Wojciecha Suchorzewskiego, Andrzeja Rudnickiego, Stanisława Gacę. Ich referatów nie ma w biuletynach, bo jak sami mówią – nie tyle piszą, co przede wszystkim mówią, wykładają, uczą. Klub jest więc naprawdę merytoryczny i takiej opinii bronię.

---

## **- Czyli KLIR od luźnych klubowo-towarzyskich dyskusji przeszedł do profesjonalnych, merytorycznych debat. Czy formułowane na nich poglądy i opinie docierają do decydentów?**

- Właśnie z tej naszej merytorycznej działalności może nie do końca mamy satysfakcję pod względem wpływu na tworzące się prawo. Takie próby wcześniej (z różnym skutkiem) podejmował Zygmunt Uzdalewicz. Nigdy nie mieliśmy ambicji opiniowania całych ustaw, ale zależało nam na tych przepisach, które bezpośrednio nas dotyczą. I... jako inżynierowie ruchu przez lata nauczyliśmy się pokory – choć kiedyś się buntowaliśmy – co do tego, że owszem naszych uwag ustawodawcy posłuchają, ale nigdy z nich nie skorzystają. Niestety, to często zniechęcało ludzi do wyrażania poglądów, do angażowania się w pisanie opinii i prób poprawy projektowanych przepisów, bo z reguły te materiały trafiały do kosza. Dzisiaj każdy widzi jak powstają zapisy i wiemy, że cokolwiek najmądrzejszego byśmy wymyślili, to i tak prawodawca nie posłucha fachowców. Nad tym bardzo ubolewam, ponieważ robiliśmy wiele szczegółowych analiz, czy redagowaliśmy podpowiedzi do rozwiązań

projektowanych w aktach prawnych. Ściągaliśmy od naszych członków nawet do 30 opinii dotyczących projektowanych regulacji, które potem jako zarząd komasowaliśmy w jedno spójne stanowisko i wysyłaliśmy do resortu, sejmowych komisji. I nigdy nie uwzględniono naszych uwag.



Choć nauczyliśmy się pokory wobec oporu decydentów, mimo wszystko w sprawach dla nas ważnych zabieramy głos i wysyłamy nasze stanowiska, staramy się też je rozpropagować na różnych konferencjach czy spotkaniach. Zatem ten wpływ na prawo nie jest zasadniczą misją KLIR, bo wobec tego co się w tym dzieje – siłą rzeczy nie może nią być. Naszą główną misją jest podnoszenie wiedzy, doskonalenie zawodowe, uczenie się od tych najlepszych.

### **- Co prezes Stowarzyszenia KLIR uważasz za swój sukces, a co za porażkę?**

- Porażką jest to, o czym mówiłem, czyli nieskuteczność, a właściwie brak wpływu na jakość aktów prawnych dotyczących naszej działalności. A boli nie dlatego, że to nie my tworzymy przepisy, lecz dlatego, że powstają buble i to w podstawowych rzeczach. W naszych opiniach staramy się wskazywać konieczność poprawy już naprawdę w sprawach ewidentnych. Nie wnikamy w niuanse, nie zmieniamy słów. Ale jak wspomniałem, nauczyłem się pokory, wiem, że póki co, tego nie da się zmienić, ale nie odpuszczam i nadal jako Klub staramy się w sprawach ważnych formułować nasze opinie. Dodam, że dzisiaj jest łatwiej wypracować taki dokument. Mamy epokę poczty elektronicznej i innych komputerowych komunikatorów. Można więc szybko przesłać członkom zapytania i zgromadzić odpowiedzi.

### **- Jaka więc może być rola portalu drogowego edroga.pl w propagowaniu wiedzy i doświadczeń Klubu Inżynierii Ruchu?**

- Klub od kilku lat prowadzi swoją stronę internetową, na której zamieszczamy komunikaty i informacje oraz teksty referatów seminaryjnych. Ale odnoszę wrażenie, że ta strona jest stosunkowo mało odwiedzana. Może jednak nie zaglądają dlatego, że rzeczywiście tam zbyt mało się dzieje. Myślę więc, że taki żyjący informacją portal jak edroga.pl, na którym wiadomo, że na pewno dwa razy w tygodniu można znaleźć nowości branży drogowej i codziennie aktualne wiadomości drogowe, jest tym pośrednikiem, dzięki któremu możemy dotrzeć do szerokiego grona zainteresowanych zagadnieniami inżynierii ruchu. Dla nas jest też ogromną satysfakcją, że portal dostrzegł naszą pracę i wśród publikacji osób ze świata nauki drogowej, czy wśród publicystyki branżowej poruszającej istotne problemy, możemy znaleźć artykuły członków Klubu Inżynierii Ruchu. Nie bez przyczyny przecież

podpisaliśmy porozumienie o współpracy, wyznaczając wspólne cele w upowszechnianiu pożytecznych informacji i propagowaniu dobrych inżynierskich praktyk.

**- Dziękuję za rozmowę.**

Agnieszka Serbeńska

### **Polecamy felietony filmowe:**

- [Seminarium szkoleniowe Stowarzyszenia Klub Inżynierii Ruchu](#)
- [Piesi i rowerzyści](#)